

Szcześniak, Władysław

Rzekoma bytność legatów papieża Leona IX na Rusi w r. 1054

Przegląd Historyczny 3/2, 162-176

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

RZEKOMA BYTNOŚĆ

legatów papieża Leona IX na Rusi

w r. 1054.

Przed kilkudziesięciu laty wyłoniło się w zagranicznym a następnie w polskim dziejopisarstwie kościelnym mniemanie, że legaci Leona IX papieża, wysłani do Carogrodu w r. 1054 celem załatwienia sprawy tamtejszego arcybiskupa, Michała Cerularyusza, w powrotnej drodze do Rzymu zoczyli na Ruś, a nawet dotarli do samego stołecznego Kijowa. Te odwiedziny Rusi przez legatów papieskich mają być jednym z dowodów, że ówczesny W. Ks. Kijowski, Izasław i cała Ruś chrześcijańska należeli w epoce Michała Cerularyusza—do Kościoła katolickiego. O ile wiem, to pierwszy Augustyn Theiner wynalazł ten fakt w przeszłości Rusi i spożytkował go dla celu apologetycznego¹⁾. Za nim poszli inni historycy niemieccy, polscy i rosyjscy: między in. późniejszy biskup, Hermann Józef Schmidt²⁾, biskup Edward Likowski³⁾, dr. Juliusz Pełesz,

¹⁾ Theiner: Die neuesten Zustände d. kath. Kirche beider Ritus in Polen u. Russland etc. Augsburg 1841. str. 12—13.

²⁾ Hermann Joseph Schmitt, Harmonie d. morgenl. u. abendl. Kirche. Würzburg 1863, str. 456.

³⁾ Historia Unii kościoła ruskiego z kościołem rzymskim. Poznań 1875, str. 17.

późniejszy biskup ob. gr.-kat. w Galicyi ¹⁾, E. Gołubiński, duchowny prawosławny w Moskwie ²⁾, a ostatnio w roku zeszłym dr. Wład. Abraham ³⁾. Mniemanie swoje opierają uczeni historycy na znanem z Baroniusza sprawozdaniu o przebiegu legacyi carogrodzkiej, napisanem przypuszczalnie przez kard. Humberta, który właśnie stał na czele owego poselstwa papieskiego.

Otóż w niniejszym szkicu mam zamiar wykazać, że legaci Leona IX do Carogrodu w r. 1054, wcale na Rusi nie byli.

Naprzód kilka słów o samym sprawozdawczym dokumencie kard. Humberta. Rękopis tego dokumentu odnalazł kard. Baroniusz w Bibliotece Watykańskiej i, aby nie zaginął, ogłosił poraz pierwszy w swoich Annalach pod r. 1054. Uczony historyk nie wspomina, niestety, z jakiej epoki pochodził ów rękopis, czy był-to mianowicie oryginał Humberta z XI w., czyli też odpis późniejszy i z jakiego czasu. Pomiął tę sprawę również uczony krytyk Baroniusza, O. Antoni Pagi ⁴⁾. To też dotychczas niema pewności, czy autorem tego dokumentu był sam kardynał Humbert, czy też ktoś inny. O autorstwie Humberta wnosi Baroniusz stąd, że dokument ten znajdował się w jednym woluminie z polemiczno-teologiczną rozprawą tegoż Humberta przeciw Grekom. Nie jest jednak pewny swego zdania („ut existimatur“). Z wewnętrznej formy dokumentu możnaby wnosić, że wyszedł on z pod obcego legatom carogrodzkim pióra. Zawiera on bowiem ogólnikowe zestawienia kilku ważniejszych momentów z pobytu legatów w Carogrodzie, a pomija milczeniem wiele szczegółów, któreby się zdały gwałtem cisnąć pod pióro sprawozdawcy naocznego, zwłaszcza przywódcy poselstwa, jakim był domniemany autor dokumentu, kard. Humbert. Powtóre, autor zapiski odzywa się wszędzie o legatych, jak o osobach trzecich i niczem nie zdradza swej przynależności do grona legatów papieskich. Co do czasu powstania tego dokumentu, to nie ulega wątpliwości, że został on napisany w drugiej połowie r. 1054, jeszcze za życia ces. Konstantyna IX Monomacha († w listop. t. r.), gdyż autor mówi o tymże cesarzu, jako o osobie jeszcze działającej: „Itaque commotus (cesarz) amicos et affines

¹⁾ Geschichte d. Union d. Ruthenischen Kirche mit Rom. Wien 1878, t. I, 174, 175.

²⁾ Istorija ruskoj Cerkwi. Moskwa 1901, t. I, str. 594 nast.

³⁾ Z dziejów kościoła. Lwów 1904, t. I, str. 22.

⁴⁾ Baranii, Annales cum Critica Pagi. Luccae 1745, t. 17, str. 95 ustęp „Incipit brevis et succincta Commemoratio eorum, quae...“; Toż samo u Will'a, Acta et scripta etc. Marpurgi 1861.

ipsius (Cerularyusza) honoribus privavit... contraque ipsum *usque nunc* graves iras retinuit.“ Całość treści dokumentu robi wrażenie, jakgdyby został napisany przez osobę postronną podług opowiadania legatów.

Ustęp dokumentu, służący historykom naszym za dowód bytności legatów Leona IX na Rusi, brzmi tak: „...Verum imperator, post nuntios romanos directis suis, exemplar excommunicationis veracissimum a civitate Russorum sibi remissum accepit civibusque exhibuit ac tandem Michaellem falsasse chartam legatorum comperit atque convicit. Itaque commotus...“

Otóż ta „civitas Russorum“ ma być miastem ruskiem, czyli oczywiście Kijowem, jak się domyśla i domysł swój uzasadnić próbuje Theiner. Tymczasem przy bliższem badaniu rzecz się przedstawia zgoła inaczej. Już na pierwsze wejrzenie ta nieokreślona jakaś *civitas Russorum* budzi pewną podejrzliwość, która przeraża się niebawem w uzasadnione powątpiewanie, a w końcu w moralną pewność, że *civitas Russorum*—to coś bardzo dalekiego od Rusi, i że zatem legaci Leona IX w r. 1054 wcale na Rusi nie byli.

Zacznijmy od okoliczności zewnętrznych rzekomego faktu.

Legacya papieska, takiego zwłaszcza papieża jak Leon IX, wysłana w czasach tak ciężkich dla Stolicy Apostolskiej, jakimi były lata 1053—1054, do odległej i na poły barbarzyńskiej wówczas Rusi, nie byłaby wydarzeniem powszedniem; wiedzianoby o niej we Włoszech, znalazłaby uwzględnienie w tak obfitych podówczas kronikach włoskich. Tymczasem o tej legacyi nie wiedzą nic współczesni lub bliskocześni kronikarze zachodni i wschodni, którzy bardziej lub mniej obszernie zamieszczają wspomnienia o tej samej legacyi carogrodzkiej. A więc ani Bonizo († 1089)¹⁾, ani Lambert z Hersfeldu († 1077)²⁾, ani nawet Wibert, żywociarz Leona IX³⁾, chociaż taki Bonizo, biskup Sutri pod Rzymem, żył w wirze ówczesnych wypadków polityczno-kościelnych we Włoszech, a Wibert znał dokładnie wszystkie szczegóły prywatnego i publicznego życia Leona IX i obu jego następców, z których drugi, Stefan X, należał sam w r. 1054 do tej właśnie legacyi carogrodzkiej. Swą *Vita Leonis*, w której mówi o poselstwie carogrodzkiem, ukończył w kilka lat zaledwie po śmierci Leona IX i po odbytej legacyi

1) Bonizonis, Eppi Sutr. De persec. Eccl. ad Amicum, lib. V. u Wattericha. Pont. Rom. Vitae, Lipsk 1862, t. I, str. 104.

2) Lamb. Hersf. Annales, an. 1054 (Pertz, M. G. VII SS. v. str. 156).

3) Wibert, Leonis IX Vita, ib. II, n. 9. u Wattericha, l. c. str. 103.

kard. Humberta. Również nie wie nic o wyprawie legatów papieskich na Ruś Leon z Ostyi, który w swej Kronice Kassyńskiej (koniec w. XI) zamieszcza kilka ciekawych szczegółów, dotyczących wyprawy legatów do Carogrodu i powrotu ich ztamąd¹⁾. Podobnie milczą o tem kronikarze bizantyjscy, oraz ruski „Nestor“. Wprawdzie Nestor nie wspomina również i o Cerularyuszu. Ale o ile da się wytłumaczyć w Nestorze przemilczenie o Cerularyuszu, o tyle niezrozumiałem byłoby milczenie jego o bytności legatów papieskich w Kijowie. Wprawdzie bytność legatów Leona IX na Rusi przypadałaby na czas, kiedy mnich peczerski nie działał jeszcze na świecie, ale byłby to wypadek tak niezwykły dla Kijowa i Rusi, że kiedy „Nestor“ zaczął pisać swój Latopis w pierwszych latach XII w., tradycja o legatach żyłaby jeszcze w całej pełni w Kijowie i tak poważny kronikarz, jak „Nestor“, nie mógłby jej pominąć.

Jak w kronikach ówczesnych, tak podobnie w listach Leona IX do cesarza Konstantyna IX Monomacha i Michała Cerularyusza²⁾, danych na ręce legatów, a będących jednocześnie rodzajem instrukcji dla tychże, niema nawet cienia myśli o Rusi. Odrębnych znowu pism, dotyczących Rusi, nie znajdujemy, a wszakże istniećby powinny, lub przynajmniej jakiegokolwiek ich ślady, bo nie było zwyczaju wysyłać legatów papieskich bez żadnych listów lub instrukcyj. Zaś puściwszy się raz w drogę z listami Leona IX do cesarza i do Cerularyusza—legaci nie otrzymali posłannictwa dodatkowego na Ruś, gdyż nie mieli go od kogo otrzymać. Zanim bowiem przybyli do Carogrodu (24-go czerwca r. 1054), Leon IX żyć przestał († 19-go kwietnia r. 1054), następca zaś jego, Wiktor II, dopiero w październiku tegoż roku zgodził się w Moguncyi na przyjęcie godności papieskiej, a przybył do Rzymu zaledwie w roku następnym i objął rządy dnia 13-go kwietnia³⁾, kiedy legaci Leonowi oddawna już byli powrócili z Carogrodu.

Przypuszczenie, że legaci samowolnie obrali drogę powrotną przez Ruś, a to z obawy przed stronnikami Cerularyusza, nie wytrzymuje krytyki. Albowiem 1^o w chwili wyjazdu legatów z Carogrodu (koniec lipca 1054 r.) stronnictwo Cerularyusza nie było jeszcze zorganizowane poza Carogrodem i w danej chwili agitacja jego zwracała się głównie do biskupów, zgromadzonych w stolicy,

¹⁾ Leo Ostiensis, Chronicon s. Monasterii in Cassino, lib. II, cap. 88 (wyd. Angelo de Nuce, Paryż 1668, str. 131).

²⁾ Baronius, l. c. pod r. 1054, str. 89.

³⁾ Leo Ostiensis, Chronic. Cassin. lib. 2, cap 19,

do duchowieństwa i ludu miejskiego. Pierwsze zaś wystąpienie Cerularyusza nazewnątrz stolicy — do patriarchów i metropolitów wschodnich, nie wszędzie znalazło uznanie (Piotr Antyocheński), a więc i niebezpieczeństwa żadnego dla legatów nie było. 2^o Władza cesarska stała wyraźnie i jawnie po stronie legatów i wszelkie niebezpieczeństwo łatwo od nich odwrócić mogła, co też uczyniła, jak poniżej zobaczymy. Zresztą, legaci nie mieli prawa samowolnie przekraczać zakresu powierzonej im misyi, to znaczy — władzy kościelnej, mocą której w imieniu papieża poza Rzymem działali. Bywały wypadki, że za tego rodzaju samowolne przekroczenia, papież pociągali swoich legatów do surowej odpowiedzialności. W tym zaś wypadku o czemś podobnem nie słycać.

A teraz rozważmy sytuację osób, misyę papieską składających. Wysokie godności kościelne, jakie piastowali legaci Leona IX, nie pozwalają przypuszczać, aby oni podejmowali misyę papieską równocześnie do cesarza carogrodzkiego i do nieznanego, na krańcach ówczesnego świata przebywającego, księcia ruskiego. Od czasów Konstantyna W., stanowisko legatów papieskich w Nowym Rzymie było uważane za szczególnie ważne. Bywali oni pełnomocnikami Stolicy Apostolskiej przy boku cesarza i nosili tytuł *Apokryzaryuszów* (od greck. *apokrinomai*; odpowiadało to łacińsk. *Responsales*). Wyposażeni byli w znacznie większą władzę, niż późniejsi nuncjusze papiescy. Ze względu na ważność i trudność tego stanowiska w Carogrodzie, dobierano na nie ludzi szczególnie zdolnych i ze sprawami Kościoła jaknajlepiej obeznanym. Bywali to najczęściej kardynałowie, a często zdarzały się wypadki, że apokryzaryusze carogrodzcy zostawali następnie papieżami, jako najlepiej i u źródła obeznani ze sprawami wielkiej polityki świata i Kościoła¹⁾. Wprawdzie po wznowieniu cesarstwa zachodnio-rzymskiego w Karolu W. zmniejszyła się ważność apokryzaryuszów carogrodzkich w teorii, ale w praktyce pozostała dawna tradycja, i w trudniejszych zwłaszcza sprawach, jaką była właśnie sprawa Cerularyusza, posyłano do Carogrodu najtęższych ludzi, jakich miano w Rzymie do rozporządzenia.

Otóż te właśnie przymioty osobiste posiadali legaci Leona IX do Carogrodu. Na czele poselstwa stał Humbert, biskup *Silvae Candidae*, kardynał, uczony teolog i polemista, wielokrotnie używany przez Leona IX do spraw najtrudniejszych, a tym razem właściwy apokryzaryusz Stolicy Ap. w Carogrodzie. Obok niego

¹⁾ Thomassin: *Vetus et nova Ecclesiae disciplina*, p. I. lib. II, c. 101 — 111.

stał Fryderyk, brat tokańsko-lotaryńskiego księcia Gottfrieda, z którym czas jakiś walczył, bo go się lękał, cesarz Henryk III. Fryderyk był wielkim kanclerzem Kościoła Rzymskiego, a z czasem, po ciężkich przejściach osobistych, został kardynałem i papieżem Stefanem X. Trzecim legatem był Piotr, arcybiskup Amalfi. Zwrócić zaś należy uwagę na to, że godność kardynalska za czasów właśnie Leona IX niezmiernie wzrosła. Dawni duchowni, *incardinati* w Rzymie, stali się w tym czasie w zakresie spraw świeckich, prawdziwymi książętami Kościoła, w hierarchii zaś kościelnej zajęli pierwsze miejsce przed wszystkimi arcybiskupami, metropolitami i patriarchami.

Wobec tego trudno przypuścić, aby legaci Leona IX z tym charakterem osobistym i kościelnym, jaki posiadali, otrzymywali misję trzeciorzędą na Ruś równocześnie z Carogrodzką, najważniejszą, jaka była do spełnienia w ówczesnym położeniu Kościoła.

Mogłoby to jeszcze się zdarzyć, gdyby cel misji ruskiej był równorzędny pod względem ważności z celem misji carogrodzkiej. Ale w danym wypadku nie widzimy tego. Misja carogrodzka miała dwa cele ściśle określone: załatwić nadzwyczaj ważny i dla jedności Kościoła nadzwyczaj niebezpieczny zatarg pomiędzy łacinnikami a grekami w Carogrodzie¹⁾, jak również wyjednać zbrojną pomoc cesarza bizantyjskiego przeciw Normanom, łupiącym Włochy południowe i zagrażającym Rzymowi. Byłyto dwie sprawy pierwszorzędnej wagi dla Stolicy Apostolskiej.

Zaś dzieje ówczesnej Rusi nie wykazują żadnego, w przybliżeniu nawet, podobnie ważnego celu dla misji papieskiej. Wprawdzie historycy nasi, np. dr. Abraham, (l. c.), tłumaczą sobie przypuszczalną podróż legatów Leona IX na Ruś chęcią „nakłonienia tego wielkiego odłamu kościoła greckiego do porzucenia patriarchy i utrzymania jedności“, ale pogląd ten słabnie wobec faktów. Naprzód bowiem ekskomunika, którą legaci rzucili na Cerularyusza i po której natychmiast opuścili Carogród, nie oznaczała jeszcze zerwania łączności kościoła carogrodzkiego z Rzymem. Wszak tego rodzaju ekskomuniki nie były rzadkością w dziejach Kościoła, zwłaszcza wschodniego, a przecież nie zawsze były one zerwaniem łączności z Rzymem i nie zawsze do niego prowadziły. Powtóre, Cerularyusz dopiero po wyjeździe legatów z Carogrodu odbył dorozny synod z biskupami, będącymi podówczas w Carogrodzie i roz-

¹⁾ Cel ten wymieniają legaci w piśmie ekskomunikacyjnym (ob. Will, l. c. str. 153).

piisał listy do patriarchy wschodnich, nawołując ich do zerwania z Rzymem, co zresztą na razie pozostało bez skutku¹⁾ i dopiero potem wykreślił (jeśli to prawda, że wykreślił) imię papieża z dyptychów kościelnych, czemby był ostatecznie zerwał jedność kościelną. Na pseudosynodzie carogrodzkim w lipcu 1054 r., metropolita ruski nie zasiadał²⁾, ani się doń Cerularyusz z propozycjami swemi nie zwracał. Legaci zatem w chwili wyjazdu z Carogrodu w kilka dni po rzuconej ekskomunice nie mieli jeszcze tytułu obawiać się zerwania jedności całego kościoła wschodniego z Rzymem, a tem mniej nie mogli uprzedzać wypadków i samowolnie jechać na dalekie krańce świata, by zabezpieczać rzecz, która w owej chwili nie potrzebowała jeszcze zabezpieczenia. Przecież wiadomo dziś, a w swoim czasie musiało też być wiadomo legatom, że kościół ruski od początku swego istnienia pozostawał w jedności rzymskiej, ówczesny zaś W. książę kijowski nie dawał powodu do obaw. Jak dziad jego, Włodzimierz W., a szczególnie jak ojciec jego, Jarosław, tak podobnież W. ks. Izasław, który świeżo wówczas objął tron po ojcu (w lutym 1054 r.), oddawna hołdował zachodnim dążnościom polityczno-kościelnym. Ojciec jego przed kilku zaledwie laty (r. 1051) wyniósł na godność metropolity kijowskiego bogobojnego Hilaryona bez wszelkiego współdziałania patriarchy carogrodzkiego³⁾, czem dostatecznie wykazał chęć utrzymania niezależności kościelnej w swoim państwie od patriarchy. Być może nawet,—czego się domyśla sam dr. Abraham (l. c.)—powodował się w tem stronieniu od Carogrodu głuchemi wieściami o nieprawidłowem zachowywaniu się ówczesnego patriarchy względem Rzymu. W. ks. Izasław był ożywiony duchem swego ojca, polityka jego się trzymał i ta właśnie polityka obudziła w końcu reakcję duchownych-greków na Rusi i była głównem źródłem osobistych i państwowych jego niepowodzeń. Przez całe panowanie Izasława żył i rządził kościołem ruskim ten sam Hilaryon († około r. 1071), ustanowiony niezależnie od Carogrodu⁴⁾. Należy zaś przypuszczać,

¹⁾ Ob. Hergenröther: Photius, patr. v. Constantinopel. Regensburg 1869, t. 3, str. 760 ust., 767 ust.

²⁾ Uchwały tego synodu i podpisy metropolitów: ob. Leo Allatius De libris eccl. Graecor. Paryż 1645, str. 161—181.

³⁾ Nestor: Latopis n. 57 (Bielowski, MP. I, 704); Por. wywody Gfrörera, Papst Gregorius VII, Schaffhausen 1859, t. 2, 492—510; E. Gołubiński, Istoria ruskiej Cerkwi, Moskwa 1901, t. I, 297 nst

⁴⁾ Istnienie Efrema na stolicy metrop. kijow. około roku 1055 (Gołubiński, l. c. str. 286) jest niemożliwe (Por. tamże, str. 685 i nast.) Por.

że legaci Leona IX coś nie coś wiedzieli o usposobieniu Izaśława dla Carogrodu i nie mogli żywić obaw o prawowierność Rusi. Jakkolwiek było, w każdym razie nie licowałyby z ich powagą wyprzedzać wypadki i zastrzegać się na dalekiej Rusi przeciw przypuszczalnym niebezpieczeństwom, mogącym kiedyś wyjść z Carogrodu.

Rozważmy teraz okoliczności czasu.

Data śmierci cesarza Konstantyna IX Monomacha nie pozwala przypuszczać możliwości podróży naszych legatów z Carogrodu do Kijowa. Z relacji kard. Humberta wynika, że legaci po złożeniu aktu ekskomuniki na W. Ołtarzu u ś. Zofii w sobotę dnia 16-go lipca (XVII kal. Aug.) wyjechali z Carogrodu w poniedziałek dnia 18-go lipca (XV kal. Aug.). Cofnięci z Solembryi przez cesarza, przybyli ponownie do Konstantynopola dnia 20-go t. m. (XIII kal. Aug.), ale skoro tylko okazał się podstęp Cerularyusza, który zamierzał rzucić na legatów sfanatyzowany przez się motłoch carogrodzki, cesarz wyprawił czempredzej legatów z miasta ponownie i ostatecznie. Najwcześniej zatem mogli oni opuścić miasto ostatecznie w dniu 21 lub 22-im lipca¹⁾. Jeśli się zważy, że podróż ich z Rzymu, a względnie z Monte Cassino, dokąd wstępowali po błogosławieństwo braci, do Carogrodu (drogą lądową, jak później obaczymy), trwała pięć miesięcy (od drugiej połowy stycznia do 24-go czerwca²⁾, to będzie można słusznie przypuścić, że podróż z Carogrodu do Kijowa, owej *Civitas Russorum*, gdzie mieli dopędzić legatów wysłańcy cesarscy i wziąć od nich autentyczny akt ekskomuniki na Cerularyusza, musiałaby trwać podobnie parę lub nawet kilka miesięcy. Dodajmy do tego czas, jaki zużyłby musieli wysłańcy cesarscy na drogę powrotną z Kijowa do Carogrodu, a przyjdziemy do przekonania, że od ostatniego wyjazdu legatów z Carogrodu, t. j. od 21—22-go lipca, do powrotu wysłańców cesarskich do Carogrodu upłynąłby musiało co najmniej cztery lub pięć miesięcy. Ponieważ zaś Konstantyn IX Monomach umarł w listopadzie r. 1054, Indictione VII, jak za Kuropalata podaje Baroniusz³⁾,

Gfrörer. Papst Gregorius VII und sein Zeitalter. Schaffhausen 1859 t. 2, str. 521—522.

¹⁾ „Imperator... a Solémbria litteris suis eos revocavit XIII kal. Augusti. Quo etiam die festinantes regressi... Quos... Michael. conabatur adducere in ecclesiam S. Sophiae sequenti die... Quod imperator praecavens... jussit ipsos nuntios confestim arripere iter. Quod et factum est.“

²⁾ Ob. daty listów danych im z Benewentu przez Leona IX do cesarza i Cerularyusza, u Baroniusza-Pagi, l. c. i u Jaffego, Regesta P. Rom. Berlini 1851, n. 3285, 3288. Por. Watterich, l. c. t. I. str. 162, odsył. 3.

³⁾ Baronius, l. c. str. 105; (Joannis Zonarae, Annales, lib. XVII, n.

przeto wysłańcy cesarscy, powróciwszy z Rusi, powinnyby już nie zastać przy życiu swego cesarza. Tymczasem wiemy z relacji Humberta, że cesarz po powrocie swoich wysłańców miał jeszcze dosyć czasu na to, aby porównać przyniesiony przez nich akt ekskomuniki z aktem, który mu był przedstawił Cerularyusz, aby osądzić fałszerstwo tego ostatniego, aby wezwać wzburzonych przez Cerularyusza przedstawicieli miasta i przekonać ich o podstępie i kłamliwości ich biskupa, aby uspokoić tym sposobem wzburzoną opinię stolicy, a w dalszym ciągu ukarać Cerularyusza przez usunięcie wszystkich jego stronników i krewnych z urzędów dworskich, a przeciw niemu samemu jeszcze przez długi czas potem gniew zachowywać („usque nunc graves iras retinuit“). Po tem wszystkim ces. Konstanty IX miał czas przebyć długą chorobę przedśmiertną, zanim umarł w listopadzie. Sądzę, że tego wszystkiego niepodobna pomieścić w szczyptych ramach jakichś trzech miesięcy, dzielących ostateczny wyjazd legatów z Carogrodu od śmierci Konstantyna.

Natomiast, przeciwnie, z toku myśli i wyrażeń, użytych przez autora omawianego tu dokumentu, wynika, że pomiędzy ostatecznym wyjazdem legatów z Carogrodu a powrotem posłów cesarskich z pogoni za nimi, przeszło bardzo niewiele czasu.

Z *Commemoracyi* Humberta widać, jak szybko następowały po sobie wypadki¹⁾: odjazd legatów, (21—22-go Lipca), złość Cerularyusza, podburzenie przezeń tłumu i publiczne spalenie ekskomuniki (24-go Lipca)²⁾, wydanie przez cesarza na pastwę motłochu dwóch tłumaczywłacińskich, którzy pośredniczyli pomiędzy legatami a grekami i tymczasowe uczynienie zadość ulicy, a jednocześnie wysłanie ludzi cesarskich wślad za legatami papieskimi, aby przynieśli od nich autentyczny akt tejże ekskomuniki, przedstawienie tego aktu reprezentantom tłumów i przekonanie ich o fałszerstwie i podstępie Cerularyusza. Z tego widać, że cesarz otrzymał autentyk aktu ekskomuniki wtedy, kiedy jeszcze nie ochłonęły tłumy z oburzenia przeciw legatom. Gdyby zaś wysłańcy cesarscy do-

28, w wyd. Du Fresne — Du Cange. Paryż 1867 t. 2, str. 262). — P o r. Herm. Jos. Schmitt: Harmonie d. morg. u. abend. Kirche. Würzburg 1863, str. 388.

¹⁾ „Porro vesanus Michael, dolens suas non procedere insidias, concitavit imperatori seditionem vulgi nuximam.. Unde imperator coactus interpretes latinorum... caesos et detentos Michaeli tradidit, sicque tumultus ille conquievit. Verum (to verum b. znamienne) imperator post nuntios romanos directis suis i t. d. jak wyżej w tekście.

²⁾ Hefele. Comiliengeschichte, Freiburg 1879, t. 4, str. 777.

piero w Kijowie dopędzili legatów i stamtąd dopiero przynieśli pożądany autentyk, przejśćby musiało najmniej kilka miesięcy, a w tym przeciągu czasu wzburzenie tłumów z pewnością musiałyby ustać, gdyż wiemy z psychologii tłumów, że sztuczne ich podniecenie, jakim właśnie było podniecenie carogrodzian, wybucha gwałtownie pod wrażeniem chwili, ale też równie gwałtownie przechodzi. Skoro zatem trwało ono jeszcze do powrotu wysłańców cesarskich, powrót ten musiał nastąpić niedługo po odjeździe legatów papieskich. Widocznie przeto wysłańcy cesarscy dopędzili legatów nie w Kijowie, lecz w innem jakimś znacznie bliższym Carogrodu mieście. Przytem wyraz *Verum* imperator... jest tu bardzo znamienity; znaczy on w tem miejscu tyle, co polskie z a ś, a le i łączy dwa fakty: bezprawia Cerularyusza po wyjeździe legatów papieskich i wysłania ludzi cesarskich w pogoń za legatami. Oznacza on zatem bezpośrednią łączność obu akcyj, a tem samem i krótkotrwałość dzielącego je czasu. Wysłańcy cesarscy mogli opuścić Carogród po spaleniu ekskomuniki przez Cerularyusza (24-go Lipca), czyli w kilka dni po wyjeździe legatów, a zatem kilkudniowa przestrzeń, jaka dzieliła wysłańców cesarskich od legatów papieskich, nie mogła być tak wielka, aby się spotkali aż dopiero w Kijowie.

Powtóre, odnośnie do tejże okoliczności czasu zauważyć trzeba, że wypadki rzymskie nagliły legatów do śpiesznego powrotu. Wiadomość o śmierci Leona IX doszła legatów dopiero w Carogrodzie (po 24-ym Czerwca). Łatwo pojąć, jak pilno musiało być do powrotu do Rzymu takim osobistościom, jak Humbert, wpływowy kardynał w kuryi rzymskiej i apokryzyaryusz, który miał przynieść do Rzymu odpowiedź cesarską w sprawach normandzkich, albo taki Fryderyk, Wielki Kanclerz Kościoła Rzymskiego. W ręku tego rodzaju dygnitarzy kościelnych skupiało się zazwyczaj wiele nici bieżących spraw politycznych i kościelnych, a cóż dopiero w epoce opróżnienia Stolicy Apostolskiej po Leonie IX, kiedy z jednej strony mogli nanowo podnieść głowę Normanowie i Saraceni, a z drugiej — walka stronnictw politycznych szarpała społeczeństwo duchowne i świeckie Rzymu i w wysokim stopniu musiała utrudniać wybór nowego papieża. Legaci carogrodzcy musieli chyba rozumieć, że w takich warunkach przyniesione przez nich wiadomości mogły zaważyć nawet na losach przyszłych wyborów papieskich, a w każdym razie mogli przypuszczać, że obecność ich w Rzymie—na tle ogólnej niepewności i bezradności ówczesnego Rzymu—mogła być dla sprawy Kościoła potrzebna.

To też w *Commemoratio* Humberta i w kronikach współczesnych

znajdujemy wyraz nadzwyczajnego pospiechu legatów w powrocie do Rzymu. Wszyscy oni mówią, że legaci „pośpiesznie wrócili“ (alacres sunt reversi). Trudno zaś przypuścić, aby ów pośpiech wyrazili legaci przez nadłożenie sobie trzykroć dłuższej drogi powrotnej przez Ruś do Rzymu. I owszem, wyrażenia tychże kronikarzy zdają się mówić, że legaci nasi powrócili wprost z Carogrodu do Rzymu, bez żadnej pośredniej misji gdziekolwiekby. Humbert np., mówiąc o pierwszym wyjeździe legatów z Carogrodu, powiada: „alacres caeperunt *reverti*“ (zaczęli spiesznie powracać¹⁾). Czasownik *reverti* oznacza czynność powrotną do miejsca, do stanu, z którego się wyszło, a przeto w danym razie—z Carogrodu do Rzymu—nie do Kijowa. Co więcej, wyraz *hinc*, rozpoczynający zdanie powyższe, ma znaczenie miejscowe nie zaś przyczynowe, i znaczy stąd, z tego miejsca, z tego miasta... powrócili do Rzymu. Przenośne znaczenie wyrazu *hinc*, (dlatego, z tego powodu), byłoby w danym miejscu niezrozumiałe. To *hinc* ma tutaj to samo znaczenie, co wyraz *Inde* w zdaniu poprzedzającym, gdzie oznacza świątynię, z której legaci wyszli (Inde mox egressi...).

Jeśli się więc w powyższem oświetleniu zestawi te dwa wyrazy jednego zdania (*hinc—reverti*), to niepodobna się oprzeć wrażeniu, że autor miał na myśli bezpośredni powrót legatów z Konstantynopola do Rzymu²⁾. Ten bezpośredni powrót z Carogrodu do Rzymu stwierdza już najwyraźniej wyżej wspomniany Bonizo: „dehinc episcoporum negotio... *citissime* saedato, amplissimis donis donati portantesque beato Petro permaxima donaria, *ad propria repedabant*“³⁾, to znaczy: powracali drogą lądową do swego kraju, do siebie (*ad propria*).

Na tych-to zapewne danych oparł swe zdanie biskup Ludwik Donio d'Attichy, autor żywotów kardynałów kościoła rzymskiego. Mówi on wyraźnie, że delegaci Leonowi, otrzymawszy w Konstantynopolu wiadomość o śmierci papieża, „śpiesznie powrócili do Rzymu“⁴⁾.

¹⁾ Toż samo Leon z Ostyi, Ob. cytuję poniżej.

²⁾ Ten sam sposób mówienia ma Wibert w Życiu Leona IX, lib. II. nr. 9, u Wattericha I c. str. 163, ale znaczenie jego dowodowe jest w tym razie mniejsze, gdyż cały ustęp o legatach w Carogrodzie wziął niemal dosłownie z *Commemoratio* Humberta. Jako jednak wypadkom współczesny, i on w tym razie ma pewne znaczenie.

³⁾ Bonizo: Ad Amicum I. c.

⁴⁾ Flores historiae Sacri Collegii S. R. E. Cardinalium. Parisiis 1660, str. 3: „Inter haec Leonis papae obitus nuntio a legatis accepto, cum Romam versus festinato contenderent. „comes Teatinus...“

Już z powyższych dowodów negatywnych zdaje się wynikać, że legaci Leonowi nie zbaczali do żadnego „miasta ruskiego“, lecz wprost z Carogrodu powrócili do Rzymu. Jeszcze bardziej umocnią nas w tem przeświadczeniu dowody pozytywne, które w tej chwili poruszymy.

Kiedy legaci po rzuconej ekskomunice (dnia 16-go Lipca) opuścili Carogród (18-go Lipca), arcp. Michał nastawał na cesarza, aby nawrócił z drogi legatów, z którymi pragnął jakoby teraz wejść w układy, dotychczas bowiem nawet rozmowy z nimi unikał. Zna glony prośbami Cerularyusza, cesarz posłał w ślad za legatami, aby ich wrócić z drogi. List cesarski zastał ich w Solembryi (20-go Lipca). Legaci tegoż dnia pośpiesznie zawrócili do Carogrodu.

Otóż Solembria (Selimbria) leżała na zachód od Carogrodu, na północno-zachodnim wybrzeżu Propontydy, na wielkiej drodze, łączącej Konstantynopol z Tessaloniką. Gdyby legaci dążyli z Carogrodu do Kijowa, lub na Ruś wogóle, to, zważywszy pośpiech, do jakiego byli obowiązani, obraliby najkrótszą drogę północną, która biegła na zachodnim wybrzeżu morza Czarnego na Mezembryę i dalej. Skoro ich zaś spotykamy, jadących przez Solembryę, to mamy prawo wnosić, że legaci po pierwszym swym wyjeździe z Carogrodu mieli zamiar udania się wprost na Zachód ku Rzymowi. Nie widzimy zaś, aby w ciągu jedno—lub dwudniowego powtórnego ich pobytu w Konstantynopolu zaszło coś takiego, coby ich skłaniało do porzucenia pierwotnego zamiaru udania się na zachód, a zmuszało do podróży na północ. Przypuszczać więc możemy, że kiedy po kilku dniach opuścili ponownie i ostatecznie Konstantynopol, obrali tę samą drogę co poprzednio, drogę zachodnią na Solembryę i dalej nad brzegi Adryatyku.

Ze tą a nie inną drogą wracali oni do Rzymu, przekonywamy się najdowodniej z zapiski, którą znajdujemy w Kronice Kassyńskiej Leona z Ostyi. Kronikarz ten zaznacza, że kiedy legaci, obdarzeni przez cesarza wielkimi podarunkami dla św. Piotra i dla klasztoru Kassyńskiego, „przechodzili przez ziemie Trasimunda, hrabiego Teaty, pojmał ich Trasimund i, odebrawszy im wszystko co mieli przy sobie, w końcu ich wypuścił. I w ten sposób Fryderyk powrócił do Rzymu“¹⁾.

Leo Ostiensis Chronicon S. Monasterii in Cassino, lib. 2, cap. 88, (w wyd. Angelo de Nuce. Paryż 1668, str. 301): „Quos prospere revertentes Trasimundus Teatinus Comes per terram suam transeuntes cepit et universa quae ferebant cum magna injuria auferens tandem dimisit. Atque itaque Fridericus Romam reversus est.“

Otóż, ziemie hrabiego Teaty stanowiły niewielką prowincję włoską nad Adryatykiem w kierunku południowo-wschodnim od Rzymu ¹⁾. Przez Teatę biegła droga nadmorska od Brindisi i Bari poprzez Abruzzi i Sabiny na Tivoli do Rzymu. Zaś, skoro legaci przechodzili przez prowincję Teatyńską do Rzymu, to musieli oczywiście dostać się do niej albo od południa (od Bari) albo od wschodu, od któregoś z portów adryatyckich, może nawet z samego Aternum (dziś miasto nadbrzeżne Pescara). Jestto tem prawdopodobniejsze, że zwykła droga lądowa od Rzymu do Konstantynopola biegła przez Bari morzem do Dyrrhachium (Durazzo), a stąd przez Achrydę, Ostrobus, Christopolis, Tessalonikę i Solimbryę. Tą też drogą musieli dążyć nasi legaci. Droga morska przez morze Śródziemne była dalsza i ze względu na korsarzy normandzkich i saraceńskich mniej bezpieczna.

Gdyby legaci wracali do Rzymu z Rusi, przechodzenie ich przez Teatę byłoby niewytłumaczone. W tym razie przy znanym ich pospiechu obraliby z pewnością najprostszą drogę, a ta z Kijowa i Rusi szła na Węgry i Włochy północne, nie zaś na ziemie hrabiego Teaty. Wobec tego, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że legaci Leonowi powrócili z Carogrodu wprost do Rzymu drogą na Solimbryę, Tessalonikę i Dyrrhachium, nie zaś na Ruś i Kijów.

Lecz jeśli tak, to co ma znaczyć owa Humbertowa „civitas Russorum?”

Wobec tego, że wszystko przemawia przeciw bytności legatów Leona IX na Rusi, pozostaje jedno tylko przypuszczenie, a mianowicie, że wyrażenie „civitas Russorum“ musi być jakąś omyłką przepisującą, musito być nazwa jakiejś innej miejscowości o podobnym brzmieniu. Irzeczywiście, na drodze między Konstantynopolem a Tessaloniką, znajdowały się trzy miejscowości, których nazwy mogły się nadawać do podobnego przekręcenia. Pierwszą z nich była t. zw. *Rhegion* (Rhesion, Rhision), miejscowość, położona o jakieś dwie mile na zachód od Konstantynopola nad brzegiem niewielkiej zatoki. O jakieś kilka wiorst dalej ku zachodowi w kierunku Solimbryi znajdowała się druga miejscowość tejże nazwy. Późniejsi Grecy nazywali je *Zeugma*, *Zeugmio*, Turcy — *Zecmen* ²⁾, dzisiejsze Czekmege. Trzecią podobną miejscowością było położone znacznie od powyższych dalej ku zachodowi starożytne *Toper* (Topir), średniowieczne *Rhusion* (Rhusium) w górach Ro-

¹⁾ M. Teate nad rzeczkę Aternus, dzisiejsze m. Chieti nad r. Pescara.

²⁾ Du Cange: *Historia Bizantina*, pars II, *Constantinopolis Christiana*, lib. I. n. XV, n. XVII *Lutetiae Parisiorum* 1780, str. 53.

dopskich, dzisiejsze *Készán* (Rusköj) na tejże drodze wzdłuż północnego brzegu Propontydy¹⁾. W ciągu wielu wieków była tu stolica biskupia²⁾, a nawet czasowo metropolitalna prowincyi Rhodopes³⁾. Godzi się przypuszczać, że właśnie jedna z tych miejscowości wchodzi w grę w relacji kard. Humberta. Pytanie tylko — która? Najprawdopodobniej trzecia, 1° dlatego, że odległość jej od Carogrodu doskonale się godzi z wypadkami carogrodzkimi, o których tu była mowa; legaci bowiem, wyjechawszy poraz wtóry z Konstantynopola dn. 21—22-go lipca, mogli, jadąc pośpiesznie (alacres), przebyć tę przestrzeń, zanim dognali ich wysłańcy cesarscy, którzy wyjechali z Carogrodu w kilka dni później; 2° zaś, co najważniejsza, nazwa *Rhusion* jest mocno zbliżona do wyrazu *Russorum*, zwłaszcza w drugim przypadku liczby mnogiej, *Rusionum*—*Russorum*. Przepisywacz rękopisu mógł łatwo popełnić omyłkę i zamiast nieznanego sobie *Rhusionum* postawić więcej znane *Russorum*.

Że tu niema mowy o Rusi ani o żadnem mieście ruskiem, jak tłumaczą nasi historycy wyrażenie *civitas Russorum*, dowodem jest choćby natura i sposób używania wyrazu *civitas* w łacinie średniowiecznej. *Civitas* oznaczała w średnich wiekach miasto biskupie par excellence⁴⁾, co doskonale się nadaje do stolicy biskupiej *Rhusion*, a jest niezrozumiałe w zestawieniu z wyrazem *Russorum*. Dlatego zaś mówię, iż nie jest zrozumiałe w tem ostatnim zestawieniu, że—podług średniowiecznego sposobu nazywania miast—*civitas Russorum* musiałoby znaczyć miasto Rus sę lub miasto Russ (pierwszy przyp. liczby pojedynczej), podobnie jak *civitas Leucorum*⁵⁾ oznaczało miasto Lukkę, *Iporium civitas*⁶⁾ oznaczało miasto Iwreę, *Wangionum Urbs*⁷⁾ było miastem Wor-

1) „Topirus vel Toperus Rhodopes civitas est in Notitia Hieroclis, ubi Rhusium cognominatur.“—„Toperus nunc Rhusium“ (*Le Quien*. Oriens christianus. Parisiis 1740, t I, str. 1200, n. IV). O położeniu *Rhusionu* mówi Procopius. De Aedific. lib. IV, c. 2: „Toperus, urbs antiqua Rhodopes, fere undique ambita fluvio, colli arduo subjacens, non ita pridem a Sclavenis barbaris capta erat“.

2) *Gams*: Series Episcoporum Eccl. Cath. Ratisbonae 1873, str. 428.

3) Na wyroku synodalnym, składającym z godności patriarchy Jana Calecasa w r. 1347, podpisany jest „Theodulus metropolita Rhosii“ (*Le Quien*, l. c.).

4) *Du Cange*: Glossarium med. et infimae latinitatis, t. 2: „Civitas urbs episcopalis, cum ceterae Castra vel oppida dicerentur.“

5) „Celebratis ergo in sede civitatis Leucorum duobus diebus...“, „dominus papa a Leucorum urbe digressus...“ (Anselmi mon. Remensis Histor. Dedic. eccl. s. Remigii (Itinerar Leonis IX) u *Wattericha*, (l. c. str. 114, 117).

6) *Wibert*: Leonis IX Vita, lib. II, n. 2 (*Watterich*, l. c. str. 149).

7) *Wibert*: l. c.: „Interea apud Wangionum urbem .. fit.. non modicus conventus...“—

macyą, *urbs Mediomatricorum* — Metzem¹⁾ i t. p. A zatem *civitas Russorum* w rozumieniu naszych historyków jest wyrażeniem niezrozumiałem i geograficznie błędnem; zastąpione zaś przez *civitas Rusionum* jest zgodne ze średniowiecznym sposobem mówienia i geograficznie stwierdzonym, a w zastosowaniu do powyższych wywodów — jedynie możliwem.

Streszczając wszystko, co tu powiedziałem, twierdzę, że Humbertowa *civitas Russorum* nie jest ani miastem ruskim, ani krajem ruskim, lecz poprostu — miastem Rusion, leżącym na drodze z Carogrodu do brzegów Adryatyku. Tem samym zaś i fakt bytności legatów Leona IX na Rusi w r. 1054 jest wynikiem nieporozumienia, które powinno ustąpić.

Legaci Leona IX w r. 1054 na Rusi wcale nie byli.

27 Stycznia. 1905 r.

X. W. SZCZEŚNIAK.

¹⁾ *Wibert*: l. c. lib. II. n. 5. (*Watterich*, l. c. str. 156): „Inde per urbem Mediomatricorum remeans...” —